

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 61

Czy jest sens podejmować walkę z pewnym rodzajem zachowania tubylców wobec turystów w imię politycznej poprawności?

dr hab. Łukasz Gawel, UJ Kraków

Moje pytanie poprzedzę krótką opowieścią, bez której – jak mi się zdaje – nurtujący mnie problem nie zostałby dostatecznie naświetlony. Niedawno bawiłem z grupą studentów na wizycie studyjnej w Pieninach. Podczas spływu Dunajcem, grupę zdominowaną przez panie dzielnie zabawiał jeden z flisaków. Krąg tematyczny opowieści był zbliżony, a najbardziej „wyrazista” spośród nich była anegdota tłumacząca, dlaczego każdy góral marzy o „flisackiej robocie”: każdy chciałby mianowicie „wsadzać kij suchy, a wyciągać mokry, zwłaszcza, że po wyciągnięciu zawsze coś z niego skapnie”.

Czy sądzą Państwo, że powinniśmy wytoczyć wojnę takim seksistowskim, szowinistycznym, prymitywnym etc. etc. zachowaniom, czy też przeciwnie: podejmując walkę z nimi – w imię politycznej poprawności – zabijamy unikatowy charakter kultury niematerialnej regionu, której autentycznych przejawów pożąda każdy chyba „kulturowy turysta”?

Odpowiedzi:

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt, prof. GSW Poznań/Gniezno

Moja odpowiedź będzie ambiwalentna, bo tego według mnie wymaga poruszona materia i na to wskazują moje własne doświadczenia praktyka przewodnictwa i pilotażu w turystyce kulturowej.

Myślę, że oceniając kwestie etyczne i estetyczne i ogólnie kulturowe zachowań werbalnych takich jak opisane w pytaniu, które mają miejsce w ramach usługi turystycznej, musimy rozróżnić ich kontekst. Konkretnie powinniśmy rozstrzygnąć, czy jest nim 1) wprost interpretacja dziedzictwa, czy 2) zwykła, urozmaicająca „komunikacja” z gośćmi czy też 3) ich zabawianie ze strony obsługującego, które możemy podciągnąć pod kategorię „rozrywki”. Do tego istotna jest intensywność danego zachowania: czy jest to jednorazowo opowiedziana anegdota z tzw. „mocnym wyrazem”, czy też kaskada kolejnych dowcipów albo aluzji z utrzymującym się niepoprawnym „wkładem” albo podobnym tematycznie „refrenem”, jak w przypadku wspomnianego w pytaniu usługodawcy.

Bez wątplenia użycie nie do końca poprawnych słów, wyrażeń, czy opowieści w pewnych przypadkach jest dopuszczalne. Szczególnie wtedy, gdy są one integralną częścią interpretacji dziedzictwa, na przykład opowieści biograficznej z dosłownym cytatem. Nie wyobrażam sobie na przykład, by oprowadzając po Waterloo oszczędzić uczestnikom dosłownego cytatu słynnego „merde” generała Pierre’a Cambronne, a i sam prowadząc (Niemców, a jakże!) po Poznaniu pod studzienką Bamberki chętnie cytuję w ramach opowieści co bardziej krewkich przedstawicieli tych poznańskich Niemców, którzy na zabiegi o narodowe samookreślenie się odpowiedzieli z użyciem bardzo wówczas dosadnego i nader wartościującego zwrotu „koine Saupraissen” – którego tu wolę nawet nie tłumaczyć. Takie użycie historycznego cytatu jest dobrą puentą dla rozdziału opowieści, dobrze opisuje sytuację i postawę bohaterów, oszczędza dłuższych i męczących wywodów, a co najważniejsze: wywołuje pożądaną reakcję w postaci zastanowienia się nad istotną kwestią konfliktu między świadomością etniczną a lokalną lojalnością wobec małej ojczyzny i jej

współobywateli. Według mojej wiedzy także chłopski, w tym osobliwie góralski rejestr językowy obejmuje takie wyrażenia, a dziedzictwo mieszkańców Podhala i obfituje w gotowe anegdoty, które zresztą cieszą się niesłabnącym powodzeniem szczególnie, jeśli są opowiadane gwarą. Zapewne szereg z takich anegdot ma także swój tradycyjny, w dużej części dosłowny kanon. Podobnie rzecz może się mieć w niektórych środowiskach zawodowych, na przykład wśród wojskowych, których, oprowadzając po dawnej twierdzy czy koszarach, będzie można dosadnie zacytować czy o nich barwniej opowiedzieć. W tym kontekście użycie form nie do końca poprawnych w funkcji ilustracji dziedzictwa (ale właśnie w takiej, a nie innej) i w ramach jego interpretacji uważam za dopuszczalne, nawet jeśli nie współgrają z dzisiejszymi normami poglądów i wrażliwości, podzielanymi przez (niemal) wszystkich czy może tylko przez bardziej świadomą tego część społeczeństwa. Tu wyraźnie należy dać pierwszeństwo dziedzictwu i jego autentyczności, czy to wyrażającemu się w cytacie z historycznych (w tym biograficznych) źródeł, prezentującemu opowieść albo ilustrującemu daną sytuację, czy to stanowiącemu „kanoniczną” anegdotę, albo dowcip, popularne w danym środowisku i prezentujące jakieś zjawisko, powszechne niegdyś lub aktualnie przekonania albo typowe zachowania.

Jeśli jednak nawet w takiej funkcji (interpretacyjnej) „narracja” przewodnika czy gospodarza przekracza granice cytatu, ilustrującej anegdoty czy przykładu oraz zaczyna stanowić oś przekazu (na przykład przez mnożenie tego rodzaju zwrotów czy kolejnych dowcipów odpowiadanych seryjnie), to powinno się w niej widzieć świadomy zabieg intensyfikacyjny. Samo w sobie jest to już odejście od zadań interpretatora (jeśli nie zwiedzamy właśnie akurat lokalnej „trasy dowcipów”), nie powinno więc być akceptowane przez zleceniodawcę. Jeśli na dodatek wyraźnie łamie się w ten sposób czyjąś wrażliwość językową, estetyczną czy wprost obraża osobę albo grupę ludzi (nieważne, czy obecną podczas zwiedzania) - wtedy jego wartościująca ocena i reakcja jest konieczna. Co do pozostałych przypadków (a zatem swobodnej rozmowy lub słownego zabawiania uczestników wycieczki), to byłbym skłonny w ogóle stanąć po stronie zwalczających takie zachowania. Podtrzymywanie rozmowy i zabawianie gości – mające, przypominam, miejsce w ramach usługi - nie jest miejscem właściwym dla niepoprawnych poglądów, słownych obrazów autorstwa samego usługodawcy, nie wiadomo także czemu miałyby służyć poza ewentualnym przypodobaniem się lepiej czy gorzej rozpoznanym gustom słuchaczy.

Jak może wyglądać taka reakcja: wiadomo, że najtrudniej jest zareagować... turyście, wydawałoby się będącemu klientem, a zatem „naszym panem”. Będąc w grupie osób sobie słabo znanych najczęściej nie chce on wychodzić z szeregu, nie wie też często, czy napotkane zachowanie nie jest właśnie normą w danym środowisku, ostatecznie nie chce być zaszufladkowany jako ten, który „psuje zabawę”. Dlatego reakcja powinna nastąpić ze strony pilota wycieczki - jeśli taki jest, kierownika grupy wycieczkowej czy gospodarza obiektu, jeśli zachowanie ma miejsce na przykład w muzeum. Stwierdzając narastające nadużywanie języka powinien on pod jakimś pozorem odciągnąć mówiącego na stronę i tam szepnąć mu do ucha prośbę o „zmianę płyty”. W usługach turystycznych poczucie rynku i zależności od niego jest naprawdę duże, więc można być spokojnym, że po kilkukrotnych takich reakcjach ze strony różnych osób złotousty przewodnik dokona właściwej korekty swojego przekazu. Jeśli to nie poskutkuje, można się zwrócić do jego pracodawcy lub pośrednika usług z uszną lub pisemną skargą.

Nasze środowisko dydaktyków turystyki kulturowej może wpływać na kształtowanie postaw choćby przez dyskusje takie jak obecna, czytane przez organizatorów turystyki lub innych ludzi zatrudniających jej personel. Możemy to robić (ci z nas, którzy je piszą) przez publikacje podręcznikowe przeznaczone dla adeptów zawodu przewodnika i pilota oraz studentów, uczniów i uczestników szkoleń obsługi ruchu turystycznego i szkoleń dla personelu oprowadzającego po obiektach. Wreszcie możemy to robić podczas wykładów, których treścią jest tak interpretacja dziedzictwa, jak i zagadnienia etyki w turystyce –

koniecznie z przykładami, bo przecież „exempla trahunt”, a w tym przypadku może bardziej „protegant”.

Natomiast nie ma chyba sensu zabiegać o jakieś regulacje tej kwestii ze strony oficjalnych czynników, takich jak prawo, reguły i instrukcje. Po pierwsze, życie i tak jest bogatsze niż pisane zasady i zawsze trafi się coś z ich strony nie przewidziane. Po drugie, prawo jest formalistyczne i interpretowane wąsko, tak więc łatwo się przed jego działaniem w kwestii języka wybronić, ponieważ tu granice obrazy, a już na pewno niepoprawności zapewne trudno byłoby ściśle poprowadzić. Z tego powodu – i z powodu właśnie zachowania niematerialnego dziedzictwa - zapewne nigdy nie uda się stworzyć sztywnej zapory (np. zakazu używania niektórych słów czy wyrażań, opowiadania określonej grupy dowcipów pod karą grzywny lub z innymi oficjalnymi konsekwencjami. Dodajmy – i nie warto tego robić, bo wtedy mogłyby rzeczywiście uśmiercić część dziedzictwa.

Piotr Kociszewski, UW, Warszawa

Pytanie postawione przez dr hab. Łukasza Gawła, a jeszcze bardziej przywołana przezeń anegdota zapewne u niejednego czytelnika wywołują analogiczne skojarzenia i przenoszą wirtualnie w miejsca, w których zbliżonych sytuacji można było doświadczyć. Mam wrażenie, że jeszcze mocniej zwraca się na to uwagę będąc czynnym organizatorem turystyki, a przede wszystkim pilotem wycieczek - realnie uczestniczącym wraz z np. grupą klientów we właściwej konsumpcji - fazie "realizacji imprezy turystycznej" (por. m. in Kaczmarek, Stasiak, Włodarczyk 2010). Moja wypowiedź, co wynika ze specyfiki pracy i zainteresowań badawczych, będzie w dużej mierze zawężona do doświadczenia wynikającego z wyjazdami z grupami turystów seniorów - skądinąd mogących być kluczowym "papierkiem lakmusowym" w omawianym wątku.

Po pierwsze - za prof. A. Mikos v. Rohrscheidt chcę mocno podkreślić właśnie znaczenie pilota wycieczek - ewentualnie w dobie deregulacji - tzw. opiekuna grupy. Będąc przedstawicielem organizatora i osobą odpowiadającą za prawidłową realizację poszczególnych elementów zakupionego przez klienta pakietu - imprezy turystycznej - powinien on dbać nie tylko o wymiar techniczny świadczonych usług (punktualność, odpowiednią wielkość i liczbę w przypadku np. posiłków) ale także - w sytuacji np. zwiedzania obiektu, spotkania z przewodnikiem, postacią z danego miejsca/regionu – o wymiar merytoryczny - w tym językowy. Dlatego uważam, że zadaniem pilota (oczywiście w miarę możliwości - nie blokując innych jego obowiązków związanych z np. zakupem biletów do kolejnego obiektu itd.) - jest towarzyszenie grupie przez cały czas trwania wycieczki - także w zwiedzanych obiektach, odpowiednia czujność i słuchanie szeroko rozumianych narratorów - mających kontakt z grupą, np. przewodników muzealnych. W przypadku pojawienia się sytuacji niepożądanego - np. przywołane w pytaniu zbyt dosadne dowcipy, za daleko idące aluzje - to przede wszystkim pilot powinien reagować jako pierwszy - starając się doprowadzić do jak najszybszego wyciszenia czy zakończenia przekazu niewłaściwych treści. Jest to zadanie trudne - bo tak jak podzielone np. pod kątem poglądów, obyczajowości itd. jest społeczeństwo - tak w analogiczny sposób znajduje to swój oddźwięk w grupie turystów. Jednym więc dany fragment narracji będzie odpowiadał, a właśnie pozostałą część grupy - wręcz przeciwnie – będzie irytował. Pilot wycieczki / opiekun grupy w tej sytuacji powinien więc znaleźć idealny środek - jednak zawsze należy oceniać to w kontekście konkretnej sytuacji.

Po drugie - uważam iż na postawione pytanie nie da odpowiedzieć się jednoznacznie, a raczej zawsze rozważać je w odniesieniu do konkretnego miejsca (wydarzenia, spotkania). Z perspektywy turystów seniorów i mojego doświadczenia w przygotowaniu i realizacji oferty turystycznej dla tego segmentu odbiorców, pozwolę wysnuć sobie roboczy wniosek, iż spotkanie z właściwymi przedstawicielami danej kultury (miejsca, regionu),

wraz z poznaniem całego ich kolorytu - także językowego - może stanowić dla tej grupy klientów ważny element programu. Zwiedzanie staje się wtedy o wiele bardziej autentyczne, a anegdota niejednokrotnie wzbogacone dowcipami itd. jeszcze ubarwiają daną narrację / interpretację. Warto jednak zawsze dokonać odpowiedniego komentarza - wprowadzenia lub podsumowania, wyjaśniając pełne znaczenie, przywołany już kontekst itd.

Wreszcie - kończąc - mam wrażenie, że istotne pozostaje również otoczenie / przestrzeń, w której np. dana anegdota się pojawia oraz realizowana forma zwiedzania. Innego bowiem rygoru językowego wymaga narracja np. w obiekcie muzealnym, na wystawie; jeszcze innego w obiekcie sakralnym, a na większą swobodę może pozwolić sobie zabierający głos np. podczas wieczornego ogniska w ramach gawędy. Na koniec - na podstawie kilku przykładów, które wirtualnie przywołuję w pamięci pragnę dodać, iż niejednokrotnie właśnie anegdota, dowcip rozładowuje sztucznie powstały patos, a po drugie - prozaicznie - wywołuje uśmiech na twarzach turystów, jakże cenny...

Należy tylko uważać i nie przesadzić. Po jednej z moich wycieczek Pani - seniorka - bardziej niż fakty historyczne, ciekawostki o sztuce zapamiętała... dowcipy - co oznajmiła przy kolejnej wizycie w biurze, a nie do końca było to świadomym zamiarem piszącego :)

dr hab. Zygmunt Kruczek, prof. UE Katowice / AWF Kraków

Na zadane pytanie postaram się wypowiedzieć, podobnie jak Piotr Kociszewski z pozycji osoby mającej doświadczenie w oprowadzeniu wycieczek jako przewodnik beskidzki oraz jako pilot wycieczek, a obecnie raczej realizator wyjazdów studenckich na ćwiczenia terenowe czy obozy i trampingi (są takie w programie studiów na kierunkach turystyka i rekreacja w AWF-ach). Anegdota i dowcip to z jednej strony zarówno formy przekazu informacji jak i sposobności do poprawienia nastroju w grupie; jednak z drugiej przekraczanie granicy poprawności językowej, zwłaszcza notorycznie czy to przez uczestnika, czy osobę prowadzącą wycieczkę jest naganne. Podzielam opinię Piotra Kociszewskiego, że użycie dowcipu, jego dosadność czy subtelność zależy od tego do kogo mówimy, od czasu, od nastroju czy nawet pogody. Bardzo ważne jest miejsce w którym rzecz się dzieje. Jeżeli np. zwiedzając klasztor klarysek w Starym Sączu, w którym przełożoną była św. Kinga – żona małopolskiego księcia Bolesław Wstydlwego, przewodnik zada grupie pytanie „dlaczego Kinga została święta” a wobec braku odpowiedzi od uczestników wyjaśni, „dlatego, że Bolesław był Wstydlwy”, to możemy przyjąć taki dowcip za poprawny. Na taki żart nawet znane z surowej reguły klaryski nie powinny się obrazić.

Przeprowadzona przez PTTK wśród turystów, jeszcze w ubiegłym wieku, ankieta na temat głównych zalet i grzechów przewodników i pilotów wskazuje, że ankietowani wymienili „nietaktowne zachowanie – np. niewybredne dowcipy” wśród głównych wad prowadzących wycieczki. Z kolei w podręczniku przeznaczonym dla pilotów (Kompendium pilota wycieczek, Proksenia 2014) w rozdziale o warsztacie krajoznawczym i formach udzielania informacji na str. 245 piszę: *Dowcip, żart i humor są na wycieczce potrzebne, ale nie w nadmiarze i w dobrym guście oraz stosownie do sytuacji.* Często wiąże się to specyfiką kulturową odwiedzanego regionu, np. osobliwym poczuciem humoru i gwarą (Podhale, Śląsk).

Moim zdaniem, decyduje właśnie ten kontekst sytuacyjny, nawiązanie do miejsca, przejawów kultury niematerialnej. Po udzieleniu rzeczowych informacji, warto podeprzeć je anegdotą czy dowcipem. Głowę daję, że turyści zapamiętają dokładniej dowcip niż daty, nazwy, nazwiska i inne szczegóły przekazu krajoznawczego. A może właśnie kontekst dowcipu pozwoli na lepsze zapamiętanie tych istotnych krajoznawczych wiadomości? Byłby to ciekawy temat np. na pracę magisterską opartą na odnośnych badaniach.

dr Izabela Wyszowska, AWF Poznań

Pytanie zadane przez dr hab. Łukasza Gawła nasunęło mi wspomnienia wielu podobnych sytuacji w różnych okolicznościach, kręgach społecznych – zarówno podczas turystycznych wyjazdów, jak i spotkań towarzyskich czy nawet na gruncie zawodowym – uczelnianym. Powszechny zalew bylejałości, wulgarności, niskiego poziomu języka i kultury osobistej daje o sobie znać na każdym kroku i zatacza coraz szersze kręgi, nie oszczędzając żadnej grupy społecznej czy zawodowej. Obserwujemy więc coraz większe przyzwolenie społeczne na zachowania, wypowiedzi, które niegdyś byłyby dyskwalifikujące towarzysko i powszechnie piętnowane. Współcześnie niestety poprzeczka ulega coraz gwałtowniejszemu obniżeniu (także za sprawą mediów) i wiele osób pozwala sobie na stwierdzenia, słownictwo żenujące i szokujące tych, którzy wynieśli z domu w ramach tzw. Kinderstuby poczucie przyzwoitości i wiedzą – „co wypada, a co nie wypada”. W tej sytuacji powinność dbania o zachowanie właściwych norm zachowania, podstawowych zasad etykiety towarzyskiej i językowego *savoir-vivre*'u podczas zorganizowanych aktywności turystycznych spoczywa na nas najpierw jako na akademickich dydaktykach, a potem także jako na organizatorach i pracownikach turystyki.

Jeśli w naszej obecności, podczas prowadzenia imprezy turystycznej, wykładu, szkolenia itd. ktoś w jaskrawy sposób narusza zasady dobrego smaku – powinniśmy reagować. Nie można dopuścić do sytuacji, kiedy na przykład w obecności wykładowcy studenci pozwalają sobie na niesmaczne dowcipy, wulgaryzmy lub lekceważą inne podstawowe zasady dobrego wychowania. Reagować powinno się jednak nie w sposób gwałtowny i agresywny, ale wyważony i kulturalny, dając tym samym właściwy przykład. Stwierdzenie przytoczone przez Ł. Gawła w anegdocie o flisaku dołączonej do pytania, byłoby z pewnością szczególnie niestosowne podczas zajęć uczelnianych i wykładowca winien upomnieć takiego osobnika, przypominając, że to nie czas i miejsce na tego rodzaju wątpliwej jakości żarty, a następnie umiejętnie powrócić do tematu zajęć. Podobnych rygorów wymaga oprowadzanie po wystawie muzealnej czy w obiekcie sakralnym, jak to trafnie stwierdził Piotr Kociszewski. W warunkach turystycznych, przy ognisku – czyli w zupełnie odmiennym kontekście – rozmowa, komentarz, anegdota może mieć charakter nieco bardziej swobodny pod warunkiem powszechnej akceptacji. Jeśli jednak w grupie są osoby, których potrzeby w zakresie rozmowy są bardziej wysublimowane, wówczas powinno być to uszanowane przez pozostałych. W przypadku gdy pojawi się niestosowny, wyraźnie rażący komentarz, dowcip, temat, wówczas organizator wyprawy, pilot czy inny kierownik grupy może zręcznie zaproponować przejście na inny temat rozmowy aby uniknąć kłótni czy ostrej wymiany zdań, która może zepsuć nastrój uczestnikom i w rezultacie całą imprezę. Dobrze ujął to mój przedmówca prof. Armin Mikos von Rohrscheidt pisząc, że usługa turystyczna „nie jest miejscem właściwym dla niepoprawnych poglądów” oraz „jeśli wyraźnie łamie się czyjąś wrażliwość językową, estetyczną czy wprost obraża osobę albo grupę ludzi [...] wtedy jego wartościująca ocena i reakcja jest konieczna”. W pełni się z nim zgadzam.

Ważne jest, by przewodnik, interpretator dziedzictwa, pilot i każdy inny usługodawca stykający się z turystami był empatyczny i potrafił wyważyć gdzie jest granica, której nie powinien przekroczyć w swojej narracji. Powinien zdawać sobie sprawę - co, kiedy, komu i jak można powiedzieć. Nie potrzeba do tego obwarowania regułami czy instrukcjami. Konieczne jest znalezienie złotego środka, umiejętne wyczucie grupy i odpowiednia świadomość etyczna. Kursy, szkolenia, wykłady dla profesjonalistów winny być miejscem edukacji kadr turystycznych, gdzie w ramach problematyki interpretacji dziedzictwa i etyki w turystyce położony będzie szczególnie nacisk na szeroko rozumianą kulturę języka i uwrażliwienie na potrzeby drugiego człowieka - turysty, z którym ich absolwenci będą się stykać podczas swojej praktyki turystycznej.

dr hab. Michał Jarnecki, WPA UAM Kalisz

Wydaje mi się po pierwsze, iż zbyt kategoryczne jest tak postawione pytanie i problem. Seksizmem trącające wypowiedzi, na przykład flisaków, nie są czymś wyjątkowym, ba - nawet zdają się niewinne, choć są "mądre inaczej" (czyli głupie), przy enuncjacjach osób publicznych. Zgadza się, że są do bólu dosadne, ale nie wiem czy jakieś oficjalne reakcje, nakazy czy zakazy zmieniają mentalność, a wprowadzenie zasady poprawności nie zaszkodzi całej sprawie. Ci ludzie - jak właśnie flisacy, tak zostali pewnie wychowani, wzrastali w swoim środowisku, gdzie takie poczucie humoru obowiązywało i nadal obowiązuje. Traktujmy to więc jako zjawisko kulturowe, niekoniecznie pożądane, ale nie wszystko musi takie być.

Inna odsłona tego fenomenu występuje na przykład w restauracji *U zbója* w Zakopanem, gdzie należy pukać, a potem bywa się wpuszczanym, ale z uwagą: "chłopy pierwsze", a na końcu "baby płacą"...W restauracji - byłem ileś tam lat temu - zawieszane są też (nie wiem czy nadal) jako trofea staniki, majtki czy pończochy. Miejsce cieszyło się powodzeniem u ceprów, odbierających klimat knajpy jako egzotyczny.

Coś podobnego spotkałem też w Australii, w Coober Peddy, w stanie South Australia, czyli w centrum wydobywania opali. Miejscowość ta słynie również z podziemnego miasta, w którym podczas upałów ludzie spędzają swój czas, bo jest tam chłodniej...W jednej z oddalonych pieczar żył jakiś wiekowy pan - teraz już chyba jest po drugiej stronie smugi cienia - który swym życiem zainspirował nieco twórców filmu „Krokodyl Dundee”. Cieszył się on sławą nie tylko pogromcy gadów, ale i serc niewieścich. Tam również - w owym specyficznym otoczeniu - zawieszane były akcesoria żeńskiej garderoby: i jakoś to nie raziło. Niektóre turystki same też coś od siebie dorzucały do tej nietypowej kolekcji. Walczyć z tym - chyba też byłoby głupotą !

dr hab. Łukasz Gawel, UJ, Kraków

Wypada mi podsumować dyskusję, wywołaną postawionym przeze mnie pytaniem. Wydaje mi się, że odpowiedź na nie powinna być jednak jednoznaczna – wątpliwej jakości anegdota jest w opisanej sytuacji nieodpowiednia. Jak wspomniało kilka osób, spotykamy się z takimi zachowaniami niejednokrotnie i – prawdę powiedziawszy – turyści są wobec nich bezbronni (podróżowanie zbiorowe, z przewodnikiem czy opiekunem, nie jest najczęstszą formą wakacyjnych czy weekendowych podróży). Jestem jednak przekonany, że przeciwdziałać powinno się przyczynom, a nie skutkom – proszę mi wierzyć, dyskusja z flisakiem na temat jego zachowania była dość jałowa. Widzę tu oczywiście olbrzymie pole do popisu zarówno dla organizatorów imprez turystycznych, ciekawsze wydają mi się jednak w tym kontekście działania, jakie mogą podjąć samorządy czy działające na terenie danej gminy organizacje pozarządowe. Jedynym skutecznym lekarstwem pozwalającym na stopniowe “wygaszanie” tego typu sytuacji jest według mnie edukacja. Zwykle w tej sytuacji myślimy o szkoleniach czy warsztatach dla przewodników. Sam wielokrotnie brałem udział jako moderator takich zajęć i jestem przekonany, że wielu zachowań, nawyków, przyzwyczajień dorosłych ludzi nie sposób zmienić (lub odbywa się to bardzo opornie). Jest jednak inna droga. Od wielu lat postuluję poważne traktowanie przez władze samorządowe tzw. edukacji regionalnej realizowanej w szkołach na terenie gminy. To tam mogą wykluwać się przyszli przewodnicy, tam powinno nabywać wiedzy o regionie, tam powinno się rozbudzać pasję poznawania własnego dziedzictwa, ucząc szacunku dla niego. Tam wreszcie można prowadzić warsztaty, obejmujące na przykład pierwsze próby opowiadania rówieśnikom o swoim dziedzictwie, regionie, atrakcjach. Zdaję sobie sprawę, że to proces rozciągnięty na lata, wydaje mi się jednak, że warto podjąć ten trud...